

## PAWEŁ BUKOWSKI

Powinniśmy się zastanowić, czy maksymalizacja przeciętnego wzrostu dochodu jest naszym jedynym celem, czy może również powinniśmy dbać o to, co z tego wzrostu mają Polacy? Być może uczyniłoby to nasze społeczeństwo bardziej szczęśliwym – mówi Grzegorzowi Siemionczykowi londyński ekonomista.

# NIERÓWNA POLSKA

**Nierówności dochodowe i majątkowe to od kilku lat jedno z najgorętszych zagadnień ekonomicznych. Sporo ekonomistów uważa jednak, że choć nierówności budzą zrozumiałe emocje, to nie są istotne z gospodarczego punktu widzenia.**

**N**ierówności były i są jednym z najważniejszych tematów w ekonomii. Już w 1815 r. David Ricardo – jeden z ojców tej dziedziny nauki – pisał, że podział dochodu jest centralnym zagadnieniem ekonomii politycznej. Jednak od lat 40. XX w. nierówności zaczęły gwałtownie spadać. Powstała wtedy niezwykle wpływowa teoria autorstwa Simona Kuzneta, wedle której do pewnego poziomu rozwoju gospodarczego nierówności rosną, ponieważ tylko wybrane jednostki zdobywają wykształcenie dające im stosunkowo duży dochód w stosunku do reszty społeczeństwa. Po przekroczeniu tego poziomu większość ludzi posiada już wykształcenie, co zmniejsza premię za edukację i prowadzi do spadku nierówności.

Ekonomiści zaczęli więc uważać, że skoro nierówności spadają albo zaczynają spadać wraz z rozwojem gospodarki, to nie ma co się nimi przejmować. Ale po 1980 r. nierówności w większości krajów zaczęły rosnąć bez względu na poziom rozwoju gospodarczego. Okazało się, że spadek nierówności po 1945 r. to nie była konieczność dziejowa, tylko raczej zwykły historyczny przypadek. Pojawiła się potrzeba zrewidowania starych teorii. W ciągu ostatnich 20 lat podział dochodu powrócił więc do roli centralnego zagadnienia w ekonomii. Wybrałem ten obszar badań dlatego, że jest on niezwykle aktualny i ważny dla współczesnych społeczeństw, a jednocześnie wiele jest wciąż niewiadomych. Na przykład badania moje i Filipa Novokmeta pokazały, jak błędny mieliśmy do tej pory obraz nierówności w Polsce.

**Pomimo wzrostu nierówności od lat 80. XX w. stale maleje zakres i skala ubóstwa na świecie. Skoro nierówności najwyraźniej nie są bezpośrednio powiązane z ubóstwem, dlaczego mielibyśmy je uważać za zjawisko niepokojące?**

Nierówności mogą być skorelowane z ubóstwem, ale nie muszą. Same w sobie mogą jednak wpływać na wzrost gospodarczy i dobrobyt, mają realne koszty społeczne, polityczne i gospodarcze. Z jednej strony bogacenie się bogaczy może zachęcić innych do innowacji, a milionerzy mogą wykorzystywać swoje środki na inwestycje czy działalność społeczną, np. zakładanie uniwersytetów. Z drugiej strony nierówności mogą pogorszyć równość szans w społeczeństwie. A najnowsze badania z USA pokazują, że na to, kto zostanie wynalazcą, większy wpływ ma środowisko, w którym się wychował, niż nadzieja na potencjalne zyski z innowacji.

Kluczowe dla postępu jest więc stworzenie równego dostępu do jak najlepszej edukacji dla dzieci, służby zdrowia czy kapitału społecznego. Jeśli dostęp ten zależy głównie od zamożności rodziców, społeczeństwo traci wiele talentów. Za siłą ekonomiczną idzie też siła polityczna. Nierówności mogą osłabiać demokrację, tworząc błędne koło, w którym bogaci lobbują za rozwiązaniami korzystnymi dla siebie, zwiększając jeszcze swoje bogactwo i siłę polityczną. Wzrost nierówności oznacza również, że zwiększa się ta część społeczeństwa, która czerpie relatywnie małe korzyści z rozwoju gospodarczego. A to wpływa na preferencje wyborców, np. na to, jaki mają stosunek do prozosto-

wych reform. Nie można też zapominać o argumentach etycznych. To, że o losach jednostek decyduje miejsce urodzenia i bogactwo rodziców, a nie ich wysiłek, można uważać za niesprawiedliwe.

**Francisco Ferreira z Banku Światowego porównuje nierówności do cholesterolu, który bywa dobry lub zły w zależności od rodzaju i źródła pochodzenia. Pan też przytoczył dwa powody, aby sądzić, że nierówności mogą przynosić pewne gospodarcze korzyści. Kluczowe pytanie brzmi więc, kiedy dysproporcje dochodowe czy majątkowe należy uznać za nadmierne. Kiedy powinny nas zacząć niepokoić?**

Ostateczny bilans nierówności zależy od tego, w jaki sposób przekładają się na innowacje, równość szans czy system polityczny. To zaś jest w dużej mierze kwestią istniejących instytucji i norm społecznych. Chodzi o to, że ten sam poziom nierówności może w różnych miejscach mieć inny wpływ na motywację, równość szans itp. W ocenie potencjalnych skutków podziału dochodów może nam pomóc zrozumienie ich struktury, np. tego, kim są najbogatsi, gdzie mieszkają i z jakich źródeł czerpią swój dochód. Przykładowo, jeżeli bogaci czerpią swój dochód głównie z działalności gospodarczej, tak jak w Polsce, to istnieje większe ryzyko lobbingu politycznego na rzecz kapitału, kosztem pracowników.



**WZROST GOSPODARCZY MA WIĘKSZE ZNACZENIE DLA SYTUACJI DOCHODOWEJ PRZEDSIĘBIORCÓW NIŻ ZWYKŁYCH PRACOWNIKÓW. TO OZNACZA, ŻE NIERÓWNOŚCI W POLSCE W WIĘKSZYM STOPNIU NIŻ GDZIE INDEJ ZALEŻĄ OD KONIUNKTURY**

Silna koncentracja przestrzenna bogatych może z kolei prowadzić do powstania wysp dobrobytu ze świetną edukacją i służbą zdrowia, otoczonych morzem nijałości. A jednocześnie w pewnych okolicznościach może to pomóc w tworzeniu innowacyjnych klastrów przemysłowych. Z kolei to, jak społeczeństwo ocenia rozwarstwienie, zależy również od panujących dogmatów ideologicznych. Wydaje mi się, że w wyniku rozczarowania systemem socjalistycznym w Polsce po 1989 r. ludzie byli bardziej skłonni zaakceptować pogorszenie równości szans.

**Wspomniał pan o badaniach swoich i Filipa Novokmeta. Co dziś wiemy o nierównościach dochodowych w Polsce?**

**W**yobraźmy sobie, że uszeregowaliśmy Polaków od najgorzej zarabiających do najlepiej zarabiających. Pierwszą połowę tego szeregu nazwijmy klasą niższą, kolejnych 40 proc. uznajmy za klasę średnią, a 10 proc. najbogatszych nazwijmy klasą wyższą. Tuż przed upadkiem komunizmu do klasy wyższej trafiało około 23 proc. wszystkich

dochodów, znacznie mniej niż do klasy średniej (46 proc.) i niższej (31 proc.). Do procenta najbogatszych trafiało mniej niż 5 proc. całkowitego dochodu. Byliśmy tym samym w gronie najbardziej egalitarnych państw w Europie.

Od transformacji nastąpił jednak znaczący i stabilny wzrost nierówności. Dzisiaj klasa wyższa zgarnia trochę mniej niż klasa średnia (około 36 proc.), ale znacznie więcej niż klasa niższa (24 proc.). Ponad 13 proc. dochodu trafia do 1 proc. najbogatszych. Tej ostatniej grupie w okresie 1989–2015 przypadło dwukrotnie więcej owoców wzrostu gospodarczego niż 50 proc. najbiedniejszych! W konsekwencji Polska należy obecnie do najbardziej nierównych krajów UE obok Niemiec i Wielkiej Brytanii, gdzie 1 proc. najlepiej zarabiających otrzymuje 14 proc. ogółu dochodów. Rozwarstwienie dochodów w Polsce jest nie tylko większe niż we Francji (11 proc.) czy Szwecji (9 proc.), ale też na Węgrzech (10 proc.) i w Czechach (9 proc.). Daleko nam natomiast do światowych liderów nierówności, takich jak USA czy Rosja, gdzie do procenta najbogatszych trafia ponad 20 proc. dochodu.

**Z czego wynikał ten wzrost dysproporcji w dochodach Polaków?**

**N**ajszybciej nierówności rosły w pierwszych latach transformacji oraz tuż przed wejściem Polski do Unii Europejskiej (w 2004 r. – red.). Ten pierwszy epizod tłumaczyć należy decentralizacją plac, prywatyzacją firm państwowych i pojawieniem się nowych, prywatnych przedsiębiorstw. Wzrost nierówności w drugim okresie wynika ze wzrostu znaczenia kapitału w gospodarce. Gdy własność kapitału jest bardziej skoncentrowana niż pracy, wzrost dochodu z kapitału przekłada się na wzrost nierówności.

**Pańskie ustalenia budzą spore kontrowersje, bo z oficjalnych danych GUS – bazujących na ankietach wśród gospodarstw domowych – wynika, że nierówności w Polsce są wyraźnie mniejsze i na dodatek od kilkunastu lat maleją. Krytycy wytykają panu między innymi skomplikowaną metodologię badań, zwłaszcza łączenie danych z kilku źródeł. Jak twierdzą, to niemal na pewno skutkuje błędami.**

To, że nasze oszacowania wymagały skomplikowanej metodologii, nie oznacza, że są błędne. Łączenie danych z kilku źródeł jest konieczne, bo każde z nich ma pewne ograniczenia. Tradycyjnie w mierzeniu nierówności korzystało się z sondażowych danych, które jednak bardzo zaniżają dochód najbogatszych. Tacy ludzie rzadko trafiają do próby i często podają nieprawdziwy dochód. Jest to szczególnie widoczne w przypadku dochodu z działalności gospodarczej. Całkowity dochód z działalności gospodarczej w Polsce oszacowany na podstawie EU-SILC – najlepszego dostępnego badania sondażowego – stanowi około połowy jego rzeczywistej wartości widocznej w danych Ministerstwa Finansów. Z drugiej strony mamy dane podatkowe, które dość dobrze opisują dochody najbogatszych, ale niewiele mówią o dochodach reszty społeczeństwa. Połączenie tych dwóch źródeł danych może dać pełen obraz nierówności, choć nie jest to proste zadanie. Wymaga zharmonizowania definicji dochodu, jednostki analizy, sposobu podziału dochodu w ramach gospodarstwa domowego itp.